

# Osiem nerek do wyboru

19 stycznia 2016

„Na dworze był luty, a ja na bosaka. Koczowałem tak bez butów na moskiewskim lotnisku przez kilka dni” – opowiada w rozmowie z NaTemat.pl Tomasz Ozimek. Brakowało nie tylko butów, lecz bagażu, pieniędzy i biletu do Polski. Wszystko zostało w Chinach, skąd właśnie przyleciał Polak. „Najpierw mnie pobili, później okradli, aż wreszcie siłą wrzucili na pokład samolotu lecącego do Moskwy” – wspomina „uprzejmość” chińskich funkcjonariuszy Ozimek. Czyż zawinił Polak?

## WYROK ZA ĆWICZENIA GIMNASTYCZNE

„Był to 2012 rok. Wraz z innymi zachodnimi aktywistami wyszedłem na plac Tiananmen w Pekinie. W rękach miałem transparent z napisem „Falun Gong jest czymś dobrym”” – wspomina Ozimek. Falun jak? Co to takiego? Nie jest to nazwa antykomunistycznego podziemia, planującego zamach stanu w Państwie Środka. Nie są to też wojujący buddyjscy mnisi ani nawet ujgurscy separatyści. Falun Gong nie wysuwa żadnych postulatów politycznych i jest daleka od organizowania buntów i prowadzenia działalności kontrrewolucyjnej. Jest to nic innego, tylko popularna w Chinach dyscyplina duchowego doskonalenia się oparta o rodzaj tradycyjnej gimnastyki zdrowotnej, tzw. qi gong.

Dlaczego Tomasz Ozimek oberwał za słowa pochwały dla tego pacyfistycznego ruchu? „Wszystko dlatego, że chińskie władze zdelegalizowały Falun Gong w 1999 r.” – wyjaśnia Ozimek, współzałożyciel polskiej grupy tego ruchu. Za jakie grzechy? Niedźwiedzią przysługę Falun Gong wyświadczyła wysoka popularność tych praktyk. „Jak wskazują różne szacunki, pod koniec lat 1990. ruch liczył od 70 do 100 mln osób. Był więc dwukrotnie większy od partii komunistycznej (ok. 50 mln osób)” – wyjaśnia Ozimek. „Wzbudziło to wielki niepokój autorytarnych władz, które postanowiły zdelegalizować Falun Gong i rozpocząć

masowe represje przeciwko jego członkom. Na czele kampanii nienawiści stanął osobiście były prezydent ChRL Jiang Zemin” – dodaje.

Od momentu delegalizacji minęło 16 lat, a represje przeciwko członkom Falun Gong nasilają się z dnia na dzień. Jak wyliczał w 2009 r. dziennikarz śledczy Ethan Gutmann, w miejscach pozbawienia wolności może przebywać od 450 tys. do aż 1 mln osób praktykujących Falun Gong. obrońcy praw człowieka w Chinach i na świecie regularnie donoszą o praktykach znęcania się nad członkami tego ruchu.

Areszty, represje i tortury w odpowiedzi na przewinienie, które de facto jest metodą medytacji, to tylko część historii rodem z amerykańskiego thrillera. Obok funkcjonariuszy na członków Falun Gong zaczęli polować też... chińscy chirurdzy.

## **IDEALNY DAWCA NIE PIJE**

„Jestem Ani. Wraz z byłym małżonkiem przez kilka lat pracowaliśmy w Centrum Leczenia Zakrzepicy. Ja zajmowałam się statystykami, a mąż był chirurgiem. Na terenie placówki odkryłam tajny obóz koncentracyjny, a w szpitalnej kotłowni – krematorium. Byłam świadkiem barbarzyńskich praktyk przymusowego usuwania wątrób i rogówek niewinnym osobom. Choć po operacji część z nich jeszcze żyła, i tak trafiała do spalarni odpadów” – opowiada Ani.

To nie cytaty z produkcji filmowej rodem z Hollywood, tylko realność. Czujesz się zdezorientowany? Nie ty jeden! Te historie z rzadka relacjonowane są przez media w Polsce. Powód? Rzecz się dzieje w Chinach, a więc zahacza o teren, który znajduje się poza zasięgiem zainteresowań polskiego odbiorcy. Kradzież organów, o której opowiada Ani, miała miejsce w Centrum Leczenia Zakrzepicy w Liaoning w latach 1999-2004. Całą historię opisuje film dokumentalny „Chińska cena życia”, który ujawnia kulisy transplantologii z dopiskiem „Made in China”.

Co ta historia ma wspólnego z represjami przeciwko Falun Gong? Jak twierdzi Ani, to właśnie członkowie tego ruchu najczęściej padają ofiarą transplantologów. Dlaczego? „Praktykujący Falun Gong to osoby prowadzący zdrowy tryb życia. Nie piją i nie palą, a więc są idealnymi dawcami – mówi Ozimek. Ten fakt nie mógł umknąć uwadze chińskich chirurgów” – dodaje.

## **STARA NERKA SZWANKUJE? ZNAJDZIEMY CI NOWĄ!**

Pozyskanie organów od więźniów to w Państwie Środka żadna nowość. Szacuje się, że stanowią one nawet 90 proc. wszystkich narządów pobieranych w Chinach od zmarłych dawców. Według chińskiego ustawodawstwa organy mogą być pobierane od więźniów skazanych na karę śmierci, którzy uprzednio wyrazili zgodę na przeszczep. Problem tkwi jednak w tym, że za praktykowanie Falun Gong należy się co najwyżej kilka lat więzienia, a nie kara ostateczna. „Funkcjonariusze mają jednak przyzwolenie władz na totalne bezprawie względem członków ruchu” – tłumaczy Ozimek.

Do niedawna w Chinach nie funkcjonował żaden oficjalny system donacji narządów. 90 proc. organów pozyskiwano od więźniów.

„Policja zatrzymywała praktykujących Falun Gong bez żadnego nakazu, większość z nich nie miała nawet dokumentów. Tysiącom pobierano nerki, rogówki, a nawet skórę. Dotąd żaden członek ruchu nie opuścił szpitala żywy” – mówi Ani. „Funkcjonariusze tłumaczą śmierć więźnia rzekomym samobójstwem” – dodaje ze swojej strony Ozimek.

Handel organami pozyskanymi od członków Falun Gong rozwija się więc w najlepsze. Jak wynika z licznych śledztw, więźniowie ci, jako jedyni, regularnie poddawani są rutynowemu badaniu krwi i moczu. W ręce chirurga trafiają wówczas, gdy na ich organy znajduje się odpowiedni „kupiec”. „Ofiary często nie dostają narkozy i potwornie cierpią podczas operacji, zanim umrą” – zdradza w dokumencie „Chińska cena życia” Shi-Wei Huang z Międzynarodowego Stowarzyszenia Transplantologicznego.

Ich cierpienia – w opinii funkcjonariuszy – mają jednak nikłe znaczenie w obliczu ogromu zysków, jakie płyną z nielegalnej transplantologii. Pacjenci, zwłaszcza ci z zachodnim meldunkiem, gotowi są płacić dziesiątki tysięcy dolarów za jedną chińską nerkę. Osoby zamieszane w nielegalny handel narządami działają praktycznie bezkarnie. Jak wynika z wieloletniego śledztwa kanadyjskiego prawnika Davida Matasa, nominowanego do Pokojowej Nagrody Nobla, po zbrodniach nie pozostaje żaden ślad: ciała są palone, a sale operacyjne gruntownie się sprząta.

### **CO DWIE GODZINY WRACAŁ Z NOWĄ NERKĄ**

W efekcie liczba szpitali dokonujących przeszczepów rośnie jak na drożdżach. O ile pod koniec lat 90. w ChRL działało tylko 150 takich placówek, to zaledwie dekadę później ich liczba wzrosła do ponad 600. Dzisiaj w Państwie Środka dokonuje się blisko 11 tys. operacji transplantologicznych rocznie, a chińskie szpitale prześcigają się w walce o klientów, wymyślając coraz to bardziej chwytliwe hasła reklamowe.

„Nowa nerka w tydzień” przestaje więc być sloganem marketingowym, lecz odzwierciedla realne tempo, z którym działają chińscy transplantolodzy. Jest ono błyskawiczne, nie zważając nawet na fakt, że wskaźnik zgodności krwi i tkanek dawcy i biorcy wynosi zaledwie 10 proc. W rzeczywistości oznacza to, że do przeszczepu będzie nadawał się jedynie co dziesiąty organ. – Lekarz w mundurze wojskowym opuszczał szpital o różnych porach i wracał po 2-3 godzinach z pojemnikami zawierającymi nerki – wspominał w rozmowie z prawnikiem Davidem Matasem mężczyzna, który przeszedł przeszczep nerki 13 lat temu w jednym z szanghajskich szpitali. Pasujący organ udało się znaleźć dopiero za... ósmym razem. Lekarze tamtejszej placówki potwierdzili w rozmowie z pacjentem, że pozyskana nerka pochodziła od straconego więźnia.

Jak wynika z licznych śledztw, ofiarą czarnych chirurgów padło

do tej pory od 40 tys. do 65 tys. członków Falun Gong.

Co na to obrońcy praw człowieka? „Chiny od lat stoją pod pręgierzem międzynarodowej opinii publicznej ze względu na okrutne traktowanie członków Falun Gong – wyjaśnia Tomasz Ozimek. Pekin zbywa krytyków obietnicą rychłej poprawy, której to nigdy nie realizuje. Podobnie było w ubiegłym roku, kiedy to Huang Jiefu, szef chińskiego narodowego komitetu ds. transplantacji organów, zapowiedział rezygnację z pobierania narządów od straconych więźniów wraz z początkiem 2015 r. W rzeczywistości władze w Pekinie ani myślą rezygnować z lukratywnych praktyk. By nieco uciszyć zachodnią krytykę, zmienili jedynie nomenklaturę, wrzucając organy skazańców do kategorii tych pochodzących od dobrowolnych dawców przebywających na wolności” – czytamy w raporcie przygotowanym przez grupę zachodnich analityków.

Tomasz Ozimek nie traci jednak nadziei licząc na to, że sytuacja członków Falun Gong ulegnie poprawie. „Te bestialstwa nie mogą trwać wiecznie. Mam nadzieję, że kres cierpieniom członków Falun Gong położy trwająca właśnie w Chinach bezprecedensowa kampania antykorupcyjna. Dotknęła ona wysokich chińskich urzędników, którzy przedtem dowodzili w walce z Falun Gong” – mówi Ozimek.

Autorstwo: Nino Dżikija

Źródło: [NaTemat.pl](http://NaTemat.pl)

Opublikowano na portalu WolneMedia.net za zgodą autora